BENVENUTO CELLINI.

Sławny Benvenuto Cellini skreślił w pięćdziesiątym ósmym roku życia swoją biografję, którą Goethe przełożył z włoskiego na niemiecki język. Żywot to przygód pełen, tak jak ten wiek XVI z którego pierwszym rokiem się zaczął. Cellini biegły jubiler, snycerz, złotnik, rytownik, chwytał często za urodzeniu i nazwał go *Bonvenuto* (szczęście przybyłym). Piękna Florencja była mu ojczyzną; tam to z zapałem oddał się nauce rysunków, ale cóż? ojciec jego pragnął koniecznie zrobić go muzykiem i uczył go grać na dętych instrumentach, pilnował go z taką zaciętością, żeby się nie zaniedbywał, że mu



Benvenuto Cellini w pracowni.

szablę i służył nawet jakiś czas w artylerji papieskiéj. Raz występuje przed nami jako artysta niepospolity, studjujący do robót swoich wzory starożytne i przygotowujący do nich rysunki, jakichby się Michał Anioł nie powstydził, inny raz znowu to zawadjaka pojedynkujący się i rąbiący na wszystkie strony. Biografja jego dostarcza wiele rysów malujących epokę w któréj żył. Ojciec mający już kilka córek przyjął radośnie wieść o jego ciągłe stawiał zapory w początkach karjery, która mu późniéj zjednała taką sławę.

Już był u jednego złotnika w Pizie i zarabiał tyle, że mógł ojcu, który bardzo zubożał przysłać nieco pieniędzy, kiedy przyjechawszy do domu do Florencji zachorował; musiał leżyć w łóżku parę miesięcy. „Mój ojciec (powiada) doglądał mnie z największą miłością i ciągle powtarzał, że mu się wydaje, że ja już od tysiąca lat choruję, tak mu pilno

słyszeć mnie grającego. Gdy jednak wtedy wziął mnie za puls, (znał się bowiem cokolwiek na medycynie), dostrzegł, że gdy mi wspominał o graniu, ja stawałem się cały wzburzony, tak że ojciec raz gorzko zapłakał. Widząc jego boleść, poprosiłem jednéj z siostr moich, żeby mi podała flotrowers i mimo mocnéj gorączki tak mi się dobrze zagrać udało, że ojciec błogosławił mi stokrotnie, zapewniał że wielkie robię postępy i zaklinał aby tak pięknego talentu nie zaniedbywać."

Benvenuto dopomagał ciągle ojcu pieniędzmi, jakie zarabiał i przytem jak widzimy był mu posłuszny, ale w miarę jak postępował w obranym przez siebie zawodzie, naglenie go do muzyki stawało mu się coraz to dokuczliwsze i było mu powodem, że chętnie opuszczał Florencję udając się na robotę do innych miast włoskich. Miał już lat 20 kiedy po jednem zajściu, w którym ranił swego przeciwnika wypadło mu pożegnać Florencję, zkąd uciekł do Rzymu przebrany za mnicha. Przejeżdżał właśnie przez miasto Siennę, kiedy przybył kurjer z Rzymu oznajmiający obranie nowego papieża Klemensa VII.

W Rzymie spotyka go szczęście i pieniądze. Oprawia brylanty i drogie kamienie na naszyjniki i kolce dla wielkich pań, rzeźbi misternie, złoto naszywa kardynałom, i sława jego dochodzi do samego papieża. Nie zaniedbuje jednak flotrowersu, bo się zakochał w pannie, która lubi muzykę. W tem nadworny kapelmistrz papieski proponuje mu żeby grał sopran w jego orkiertrze, w czasie święta 1-go Sierpnia, z czego się Benvenuto tak dobrze wywiązał, że papież zauważył grę jego i polecił swemu kapelmistrowi wziąść go do orkiestry. Lecz on nie jest właściwie muzykiem, tylko raczéj jubilerem czyli złotnikiem, odpowiedziano. Tem lepiéj, rzekł na to Ojciec Ś-ty, że posiada jeszcze inny talent jakiego się po nim nie spodziewałem, będzie zapłacony raz jako muzyk, a swoją drogą dam zarobek jako złotnikowi, kiedy powiadacie że jest tak biegły i zdolny.

„Gdy mi zrobiono tę propozycję, powiada Benvenuto, prosiłem o jeden dzień namysłu, czułem bowiem że jak przyjmę posadę muzyka, sztuka do któréj miałem powołanie, niezmiernie na tem ucierpi. Do samego wieczora nie mogłem się jeszcze zdecydować. W nocy przyśnił mi się ojciec, prosząc mnie cały we łzach, żebym dla boskiéj i jego miłości przyjął ofiarowaną posadę. Zdawało mi się że mu odpowiadam jako tego żadnym sposobem zrobić nie mogę i wraz ujrzałem jak przybierał postać straszną, groził mi przekleństwem skoro go nie posłucham, obiecywał mi zaś stokrotne błogosławieństwo gdy za jego wolą pójdę.

Skorom się tylko obudził pobiegłem zapisać się do orkiestry i doniosłem o tem memu ojcu, który z radości mało nie umarł; napisał mi że właśnie téj saméj nocy miał sen podobny, ja zaś widząc zadowolenie mego ojca wierzyłem, że mnie Pan Bóg za zadość uczynienie jego woli pobłogosławi."

W roku 1527 wszystko w Rzymie było pod bronią. Jan Medyceusz przysłał wprawdzie papieżowi dla jego bezpieczeństwa kilka oddziałów żołnierzy, ale ci postępowali sobie gorzéj od nieprzyjaciół, tak, że nikt w mieście nie był bezpieczny. Papież Klemens za namową kardynała Saloiati odprawił pięć nowych kompanji, które nadciągały do Rzymu z polecenia Medyceusza, dowiedziawszy się książe Bourbon przystąpił pod miasto i zaczął je oblegać. Papież rozpisał znowu z prośbą o posiłki, a tym czasem każdy mieszkaniec chwytał za broń, chcąc zasłonić miasto. Takim sposobem i nasz bohater złączywszy się z kilkudziesięcioma młodemi ludźmi stał się żołnierzem.

Posłuchajmy jego opowiadania.

«Stanęliśmy na murach koło Campo-Santo i ujrzeliśmy potężne wojsko, które wszystkich usiłowań dokładało aby się wedrzeć tą właśnie stroną do miasta. Tracili wprawdzie dużo ludzi, lecz postępowali śmiało mimo gęstéj mgły. Trzeba się rozejść, rzekłem do Aleksandra del Beae, nie ma sposobu się opierać, ci postępują śmiało a nasi uciekają. Aleksander odrzekł przerażony: Dałby Bóg, żebyśmy tu byli wcale nie przychodzili i chciał co prędzéj uciekać, alem go zganił. Kiedyśmy tu przyszli rzekłem, to postąpmyż sobie jak mężowie. I zwróciwszy strzelbę moją ku nieprzyjaciołom, wystrzeliłem do postaci, którą widziałem wzniesioną nad inne, tylko mgła nie dozwolała mi rozróżnić czy była pieszo czy konno. Towarzysze moi poszli za moim przykładem, i tak daliśmy po dwa razy ognia, wyjrzałem potem ostrożnie za mury, strzegąc się kul nieprzyjacielskich i dostrzegłem w ich obozie wielkie zamieszanie. Konetabl de Bourbon padł ranny od naszych strzałów i on był właśnie ten wyniesiony nad innych do którego celowałem. Potem zawróciliśmy się z wielką trudnością ku zamkowi Ś-go Anioła, gdyż panowie Bienzo de Ceri i Baglioni chcąc zmusić do obrony miasta, ranili i zabijali tych wszystkich co uciekali z murów. Lecz to wszystko na nic się nie zdało, bo nieprzyjaciel wkraczał już do miasta i mieliśmy go za plecami. Wzięto mnie za należącego do służby papieskiéj, ktoś mnie popchnął do zamku nim most został podniesiony wtedy właśnie kiedy papież nadszedł galerjami, nie chciał bowiem długo swego pałacu w Rzymie opuszczać, nie przypuszczając żeby nieprzyjaciel opanował miasto. Znalazłem się tedy zam-

knięty wraz z innemi w obrębie zamku, i stałem obok kilku armat, które miał sobie powierzone pewien bombardier z Florencji; ten spoglądając po przez mury dojrzał jak jego dom nieprzyjaciele rabowali wywłócząc zeń żonę i dzieci. W przerażeniu, nie odważył się strzelać z obawy, aby nie trafić swoich; rzucił lont na ziemię, i rwał sobie włosy krzycząc i jęcząc. Tak samo zrobiło kilku innych bombardierów, co widząc, wziąłem lont do ręki, kazałem sobie pomódz przez kilku którzy nie byli w takiéj rozpaczy i ustawiając tak armaty żeby jak najwięcéj szkodzić napastnikom, położyłem ich wielu mojemi strzałami i przeszkodziłem że nowe posiłki jakie do nich nadciągnęły, nie podeszły blizko pod zamek, a byłyby go pewno wzięły, gdybyśmy nie mieli armat dużego kalibru, z którychśmy się odstrzeliwali. Tak tedy nie przestawałem dawać ognia, a wielu panów i kardynałów z serca mi dziękowali, co mi takiego dodawało zapału, że robiłem dzień cały co tylko było można i wciągnąłem do dzieła innych artylerzystów. Dowódca ich Antoni Santa Croce oddał mi pięć dział, dał do obsługi tylu ludzi, ilu było potrzeba, postawił na najwyższym punkcie twierdzy, tuż obok posągu Anioła, ztąd można było widzieć cały Rzym i okolice, przeznaczając mi wynagrodzenie polecił, abym czynił daléj tak jak zacząłem. I tak nabrałem do téj professji więcéj zamiłowania, niż go kiedykolwiek miałem do mojéj.»

Posłuchajmy dalszego z tego oblężenia opowiadania, które dobrze maluje samowolność i brak ładu, jakie wówczesnych działaniach wojennych panowały.

«Podczas kiedy pełniłem to diabelskie rzemiosło nawiedzali mnie różni kardynałowie których ciągle przestrzegałem żeby się nie narażali, albowiem ich czerwone czapeczki były bardzo widoczne i mogły służyć za cel strzałów, nakoniec gdy nie zważali kazałem ich zamknąć, co mnie wzięli bardzo za złe.

Przyszedł raz do mnie jeden z panów, a dostrzegłszy w mieście jeden dom zajezdny, w którym okazywał się ruch wielki, rzekł: Benvenuto, chcesz zrobić dobry uczynek, to strzelaj do tego domu, tam bowiem zebrało się dużo nieprzyjacioł i to zapewne znaczniejszych. Strzelić jest łatwo, odpowiedziałem, lecz lufa armaty jest blizko kosza z kamieniami przygotowanego do obrony i huk wystrzału oraz ruch powietrza może go zrzucić na niższe piętro. Nie namyślaj się długo, rzekł mi, kosz nie spadnie, a choćby spadł i sam papież stał pod spodem, to złe będzie mniejsze niż sądzisz. Strzelaj tylko, strzelaj! Nie namyślając się tedy puściłem strzał w sam szyld domu, który przedstawiał słońce, lecz tak jak przepowiedziałem, kosz spadł i trafił właśnie pomiędzy kardynałów: Farnese i Salviati. Szczęściem że się ci panowie kłócili i w téj właśnie chwili odskoczyli od siebie, gdyż inaczéj zostałby pewno który zabity. Mimo to powstał wielki krzyk i zamieszanie na dole, a gdym wyjrzał, usłyszałem wołania, że należało zabić kanoniera za postęp tak zuchwały. Postawiłem tedy dwa działka nad schodami, zdecydowany przyjąć ogniem każdego kto po nich będzie się chciał do mnie dostać, wziąłem do ręki lont zapalony, a do zbliżających się sług kardynała Farnezjusza, zawołałem. Na Boga! jak nie ustąpicie, to was tu źle potraktuję. Idźcie, powiedzcie waszemu panu, żem zrobił to co mi zwierzchnik kazał, a to co my robimy pójdzie na korzyść nie na stratę panów duchownych.

Nadbiegł Baglioni, który mi kazał strzelać, i jemu niedowierzałem, wołałem tedy żeby się cofnął.—Benvenuto wołał do mnie, ja ci dobrze życzę.—Widząc że jest sam jeden puściłem go przykładając rękę do szpady i trzymając się na ostrożności.—Benvenuto, powtarzał, ja ci dobrze życzę i przy pomocy boskiéj nadejdzie czas że cię o tem przekonam. Dałby Bóg! żebyś był obydwóch zabił, lecz proszę cię nic nie mów, żem był przy tobie w czasie strzału, a ta sprawa wkrótce się uspokoi.

Tak tedy w dzień popisywałem się z mojemi armatami i zyskałem sobie względy i zaufanie papieża.

Raz stał on na okrągłym bastionie i dostrzegł harcującego po łąkach hiszpańskiego dowódcę, którego poznał jako swego dawnego sługę, i mówił o tem z otaczającemi. Ja byłem przy posągu Anioła, i nie wiedząc o niczem zauważyłem także człowieka czerwono ubranego, który kierował robotami przy okopach, trzymając wydobytą szpadę przed sobą. Wybrawszy jedno działo nabiłem je starannie i wycelowałem na czerwonego jeźdca. Strzał trafił w szpadę, a człowiek padł w pół przez nią przecięty. Papież który się nie spodziewał żeby kula sięgnęła tak daleko i zdziwił się nie pomału dojrzawszy w pół przeciętego człowieka, kazał mnie przywołać i opowiedzieć sobie jak strzelałem. Zdałem mu sprawę o sposobie nabijania, ale jak ten czerwony bohater został przecięty, wytłomaczyć nie mogłem.

Skończywszy, przyklęknąłem błagając Ojca Ś-go żeby mnie rozgrzeszył tak z tego morderstwa jak i z wszystkich innych, które popełnię w jego służbie. Wzniósł rękę i nakreślił krzyż przez twarz moją błogosławiąc mi i przebaczając z góry wszystkie zabójstwa jakie w usługach apostolskiego kościoła popełnię. Poczem poszedłem na górę i znowu strzelałem coraz to z lepszem powodzeniem, ale wśród tego piekielnego dzieła, moje ry-

sunki, moje piękne studja architektoniczne, muzyka nawet z dymem poszła.»

Jednakże widzimy, że tak ciągle nie było. Niezadługo wyjechał do Florencji, a wróciwszy do Rzymu założył swój własny warsztat, gdzie oprawiał klejnoty, robił medaljony, jakie wówczas przy kapeluszach noszono, rzeźbił naczynia kościelne, które już zwracały uwagę powszechną.

Nie zliczyłby jego zatargów i najuroczyściéj zawieranéj zgody z papieżami. Zdarzyło mu się że wśród sprzeczki ranił śmiertelnie jednego szlachcica, czem rozgniewany Klemens VII kazał go schwytać i na śmierć osądzić, lecz nasz bohater ucieka do Neapolu, tymczasem jego przeciwnik z ran się szczęśliwie wyleczył, a papież udobruchany, zobaczywszy jeszcze piękny medal wybity na jego cześć przez Cellini'ego, przebaczył mu zupełnie.

Wkrótce umarł papież Klemens, a Cellini'ego jakaś awantura zmusiła znowu do ucieczki. Nastąpił na stolicę Apostolską kardynał Farnezy pod imieniem Pawła III. Ten załatwiwszy się z ważniejszemi sprawami, kazał wyszukać Benvenutego, chcąc mu powierzyć bicie monety.» Opowiedzieli mu otaczający, żem ja uciekł po dokonanem zabójstwie (pisze Cellini). Nie wiedziałem że umarł Pompeo, odpowiedział papież, wiem tylko przyczyny dla których z nim walczył Benvenuto i te go usprawiedliwiają, dla tego rozkazuję przesłać mu list bezpieczeństwa, żeby mógł wrócić spokojnie. Na to odezwał się jeden z panów. Nie przystoi Waszéj Świętobliwości, w początkach swych rządów ułaskawiać takich zbrodniarzy. Papież przerwał mu surowo. To do was nie należy—wiedzcie, że ludzie tacy jak Benvenuto, będąc jedynemi w swéj sztuce, niepodlegają prawom zwyczajnym, tem bardziéj, że ja znam jego powody dla których walczył.

Przy rosnącéj łasce papieża znalazł Cellini wielu nieprzyjaciół, szczególniéj też gdy za przybyciem do Rzymu cesarza Karola V był posłany do niego z podarunkami papiezkiemi, między którem znajdował się wykwintnie pisany i malowany brewiarz, do którego okładki zrobił Benvenuto ze złota i drogich kamieni, a zrobił tak niepospolicie, że to zwróciło nań uwagę nie tylko artystów ale i możnych tego świata. Zaczęto mu szkodzić w umyśle Ojca Ś-go i dokuczać zewsząd, tak że zniechęcony przedsięwziął podróż do Francji.

WĘDRÓWKA PO BESSARABJI.

I.

Kamieniec.... maja 1867 r.

Dziwne dziwy ta wiosna ze mną wyrabia, jeszcze zimę mogę przekawęczyć w mieście, ale z pierwszym dniem ciepłym ciężko mi i duszno na téj naszéj skale ukochanéj; towarzystwo nudzi, piękne i nabożne panienki nie bawią, od ludzi gotówbym stronić dnie całe, tylko w polu mi raźno, na samotnym stepie wesoło, w puszczy leśnéj lekko i przyjemnie, o te jednak ostatnie najtrudniéj w naszéj prowincji; łakoma ręka cukrowarów wyniszczyła lasy, huk toporów wypędził słowiki z gajów, chyba na kominach fabrycznych znajdą one teraz przytulisko bezpieczne... Na polach naszych smutno, pokrajane w jednostajne poletki mizernie i ubogo wyglądają, urodzaje skąpe prawie ciągle, tradycyjna sława naszych stron pod względem rolnym mierszchnie i gaśnie stopniowo, agronomowie utrzymują że to gleba wyjałowiała, a mnie się zdaje że brak deszczów tego przyczyną; lasy wyniszczone nieoględnie spowodowały brak równowagi w wylewaniu się chmur jednolitem na znaczniejszych przestrzeniach, ztąd ciągła posucha, przerywana od czasu do czasu krótko trwałemi podzwrotnikowemi ulewami, a te niszczą plon, nie przynoszą więc korzyści jeno szkodę....

Ale widzę że gawęda moja wkracza w dziedziny nauki, któréj reprezentantem jest u nas Gazeta Rolnicza a nie Kółko Domowe, przepraszam,—i znudzę czytelniczki i nie nauczę gospodarzy, więc lepiéj tę kwestję odsuwam na stronę, a przystępuje do rzeczy...

Stepy mam o miedzę ztąd w Bessarabji, więc na stepy!

Nie uwierzycie wiele ta podróż ma dla mnie uroku, idę gościńcem nie należycie dotąd utartym; w staréj, albo raczéj przeludnionéj Europie, wędrować może jeno człowiek równie zdolny, jak były minister oświecenia we Francji, miernostki podobne do waszego najżyczliwszego sługi, nic w niéj po za «przewodnikiem podróży,» nie widzą; w czasie moich dwukrotnych wycieczek po Niemczech i Francji byłem w rozpaczy, przyznaję się do tego szczerze; najprzód odbywałem wędrówkę koleją, latałem jak szalony z miejsca

na miejsce, w każdym ważniejszym miasteczku zatrzymywałem się by się w niem rozpatrzeć, i tak jedno wydawało mi się podobnem do drugiego, żem nie był w stanie pochwycić cech je odróżniających, wszędzie jednakowe hotele, jednakowe garsony, z nieznośną manierą, z rozdzieloną kędzierzawą czupryną, z białym krawatem na szyi, z nieznośniejszym nadskakiwaniem i *grafowaniem* każdego przybysza z ziem słowiańskich, jednakowe potrawy, fiakry, magazyny—różnica chyba niewielka w pomnikach i to więcéj co do napisów, wreszcie jedno miasto posiadało galerję obrazów, drugie jéj nieposiadało, jedno zbiory kosztowności większych albo mniejszych, mosty ładniejsze, albo brzydsze i t. d. i t. d. W każdym jednak w końcu spotykałem hotele, garsonów, galerje, tarasy, mosty, słowem wszystko zacząwszy od *a* aż do *z*. Po kilkudziesięciu dniach takiéj wędrówki zmęczony, znurzony pomyślałem sobie: to koléj żelazna niweluje wszystko, po za nią musi być inaczéj, więc kij w rękę i z kolei zeszedłem, trochę wprawdzie więcéj rozmaitości w téj drugiéj wędrówce, choć i tu wszystkie ciekawsze miejsca zagarnął w swe ręce przemysł gastronomiczny, np: w Szwajcarji Saskiéj na *Bastéj* zachwycony położeniem, oglądnąwszy się po za siebie w gęstéj zarośli postrzegłem hotel, a w oknie jego garson maniernie się uśmiechał patrząc na mnie, bo mu się marzyła porcja befsztiku, od kilku może dni nie pożyta i czekająca na podróżnego, uciekłem i od hotelu i od befsztiku... było to pierwsze po za koleją wrażenie, dla tego zapamiętałem go lepiéj od innych, dla tego najpierw nawinęło mi się pod pióro. Poźniéj wprawdzie na Szląsku Pruskim, w okolicy Lenbus podobno byłem niezmiernie uszczęśliwiony; Szląsk na kolei wydał mi się srodze zniemczony, to też spotkawszy wioskę na piaskach, o nizkich słomianych strzechach i chróścianych płotach, o *figurze* zielonéj, z biało pomalowanym, rzeźbionym, rozpiętym na niéj wizerunkiem Zbawiciela, myślałem że jestem u siebie, a kiedy jeszcze spotkana staruszka powitała mnie serdecznym *niechaj będzie pochwalony*, tom mało nie wyskoczył z radości, pierwsze to wrażenie było dobre, to też zachęcony niem zacząłem się zwijać na dobre, a skutkiem téj szwendaniny wrosło przekonanie, że słowianin, znający tylko rodzinny język, może być zrozumiany aż po Elbę.

Ale urywam bo bym dziś nie skończył z wioskami, o których miłe czytelniczki moje lepszą odemnie mają zapewne świadomość, urywam i zapraszam was do wspólnéj wędrówki po Bessarabji...

W pogodny ranek majowy wyjeżdżałem z Kamienca, i dziwna rzecz wyjeżdżałem z pewnego rodzaju tęsknotą; do podróży nie zmuszał żaden interes a prosta jeno chęć włóczęgi po za miastem, jednak ze smutkiem patrzyłem na te brudne mury, na nieliczną gromadkę zaspanych żydów wałęsających się tu i owdzie, na stróżów, woziwodów, zamiataczów ulic i t. d. i t. d.; wszystko to widziałem co dnia, przyzwyczaiłem się do mego otoczenia, było mi wprawdzie nudno w téj brudnéj skorupie, a przecie, kiedy mi przyszło ją odmienić na czas jakiś, już jéj żałowałem, jużem rad był wleść w nią na nowo... ale nie ma rady, bryczka gotowa, w siadam do niéj, poczciwy Spirydjon, machnął parę razy batogiem, gniadosze ruszyły z miejsca, i już jestem w drodze, wązką uliczką przedostaje się na rynek, ot pod tym domem np: za parę godzin usiądzie na kamiennéj ławie stary posiadacz kamienicy i daremnie na mnie z tabakierką oczekiwać będzie, a przecie od lat już kilku, co dzień o 8 z rana witamy się w tem miejscu, gawędzimy z sobą o tabace, panujących w miasteczku chorobach, podwyższeniu ceny na produkta potrzebne do życia, wyglądamy, rychło li mięso téj smutnéj katastrofie ulegnie, narzekamy jak zwyczajnie starzy, upatrujący wszystko dobre jeno w dobie życia dawno przebyłéj; ale jedźmy daléj, w rynku znowu, w tych oto drzwiach nowa postać, mały krępy staruszek, wygrzewa się na słońcu i z przechodniami o polityce rozprawia, tajemniczo, znacząco, półsłówkami... człowiek to doprawdy osobliwy, czyta gazety jak inni, ale w nich zawsze znajdzie więcéj niżli inni. Spotykamy się naprzykład z sobą między 1 a 2 godziną po południu.

— Panu konsyljarzowi moje uszanowanie!

— Jakże zdrowie p. komornika?

— Dziękuję, mamy się jako tako, a czytał pan konsyliarz dzisiejsze gazety?

— Przepatrywałem na prędce.

— A co pan sądzi o sprawie Luksemburskiéj?

— O sprawie Luksemburskiéj, jak o sprawie Luksemburskiéj, ale tam jest inna daleko ważniejsza wiadomość?

— Jaka? jaka? i staruszkowi biegają oczy niespokojne, a mózg jakby natęża by podaną nowinę pochwycić i najprędzéj utworzyć z niéj jaką zawisłą oryginalną kombinację.

— Więc pan dobrodziéj nie zwrócił na tak ważną wiadomość uwagi? ciągnę powoli chcąc zniecierpliwić polityka miasteczkowego...

— Jakąż konsyljasz czytał gazetę?

— Wymieniam ją ciekawcowi.

— I ja tę samą czytałem, tak, po mojemu, od *deski* do *deski*, i nic nie znalazłem, ale nie męczże dobrodzieju swego sługi i powiedz już, dodaje molestująco składając ręce jakby do modlitwy. Odprowadzam komorni-

ka na stronę, oglądam się znacząco w prawo i lewo i szepcząc mu do ucha:

— Cesarz Napoleon kataru dostał....

— Co?... co?... co?... wołał zdziwiony polityk, żartuj sobie zdrów konsyljarzu, ale na raz widząc, że się poważnie zachowuję, że nie zdradzam się śmiechem, zmienia ton, i już marzy o jakiejś kombinacji politycznéj, doprawdy pan czytał o katarze Napoleona? dodaje po chwili zamyślony.

— Czytałem najwyraźniéj...

— No proszę, a ja to *prześlepiłem*, coś nowego będzie, no proszę, zobaczy konsyljasz że z tego kataru wojna wyniknie, ten Napoleon wielki dyplomata! I zostawiam staruszka osowiałego, nie żegna się zemną, nie postrzegł mojego oddalenia, wszedł jakby w siebie, rozmyśla co się dla Europy gotuje, pokój, czy wojna?

Ale dawno już minęliśmy rynek, wjeżdżamy w ulicę z latami zmieniającą swą nazwę, kiedyś Tatarską ją mianowano, dziś nazywa się Troicka.

Ale otóż Wietrzna brama, spuszczamy się ku rzece, jeszcze chwilka, minęliśmy folwarki polskie i już jesteśmy za miastem na płaskowzgórzu zielonem, ubranem w futory, wyglądające na téj obszernéj równinie jak klomby drzew w ogromnym ogrodzie. Bruk już dawno tętnić przestał pod kołami; ulica równa i szeroka przeobraziła się w wązką wijącą się wężykowato drożynę, ostatnie chatki przedmieścia wybiegły na równinę nie porządnie, nie symetrycznie, mrugając gościnnie małemi okienkami na wędrowca, ubogi wyrobniczy lud w nich osiadł, świętuje on tylko w swych gniazdach, tydzień pracy przepędza na brudnych i przeludnionych uliczkach Kamieńca... A był to dzień świąteczny, ruch więc zastałem tutaj trochę większy jak zwykle; szlachcianki z futorów i sąsiednich wiosek dążyły gromadnie do miasta; kompanja obsiadła ubogi strumyk, kończyły nad nim albo raczéj zaczynały się stroić; z kobiałek wyciągały śnieżnéj białości pończochy, suto zdobne trzewiki, nie jedna poprawiała skrzydlatą pasterkę na głowie, a gwaru, śmiechu, wesołości nieudanéj było pełno w téj rzeszy w jaskrawe i krzyczące kolory przybranéj... Daléj jeszcze w parowie, kilku znurzonych przechodniów u *huńskiéj krynicy* czekało na wodę, którą leniwy chłopak czerpał w téj chwili; lud przekręcił nazwę *hańskiéj* na *huńską* przekręcona przetrwała wszystkie koleje; mogli wprawdzie wprzed historycznéj epoce na tych polach przebywać *Hunnowie*, temu zaprzeczać nie będziemy, jak znowu i tego pewni jesteśmy że *hanowie* tatarscy, tyle kroć razy pod Kamieńcem goszczący, na tem płaskowzgórzu stawali obozem, hański namiot był najbliższéj studni, słynnéj ze smacznéj wody, ciurowie zaś jego hańskiéj mości u innych źródeł gasili pragnienie.

Ostatniem spojrzeniem żegnamy miasto, chowające się wstydliwie poza wzgórek, jesteśmy w polu, droga pnie się coraz wyżéj i wyżéj wzdłuż brzegu Smotrycza, tworzącego tutaj liczne zakręty; na lewo mamy step, futory i maleńkie włościańskie pola, na prawo z poza lasu obsiadającego brzegi rzeki wygląda skromna osada niegdyś do ks. Karmelitów należąca, cicho w niéj, ubogo i pobożnie, chatki pośród drzew jak altanki w ogrodzie, śpiewu słowika nasłuchać się tu można dosyta! Daléj w kotlinie Smotryczańskiéj, na równinie przy brzeżnéj, w szerokiem jarze rozsiadły się Paniowce, wioska dziś strojna pałacykiem gustownym, ogrodem dobrze utrzymanym, oranżerją zasilającą nasze miasto w bukiety, niegdyś hojnie rozdawane artystkom, i w trochę gruzów ocalałych z przeszłości, o przeszłość to doprawdy ciekawa! nikt by z was nie uwierzył że tu kiedyś było miasto, posiadające akademję, drukarnię, uczonych ludzi i t. d. i t. d Jeżeli łaska, posłuchajcie, opowiem jego historję. Tatarzy wpadający do kraju zwykle wzdłuż rzek robili zagony, pewni że nad rzekami znajdą osady ludniejsze, a więc tem samem bogatsze; mieszkańcy tedy Podola, chcąc siłą siłę odeprzeć, obwarowali się w tych pogranicznych ziemiach, u Zbrucza stał na straży zameczek w Czarnokozińcach, u Dniestru Zwaniec, u Smotrycza Paniowce, o Kamieńcu już nie mówimy, bo to była jedna z pierwszych warowni w téj stronie, znana w całéj Europie. W końcu XVI w. Jan Potocki pobudował tu imponującą forteczkę. On to na ustronnym i dzikim zameczku kaplicę wzniósł luterską, sprowadzał uczonych, zakładał szkołę, drukował dzieła kalwińskie, zapraszając na dysputy Jezuitów, ale się nie wielu chętnych na tę wędrówkę znalazło. Przezdziecki wylicza 4 dzieła odbite w tłoczni Poniowieckiéj między 1608 a 1611 r., należą one wprawdzie do białych kruków i w nielada księżnicy odnaleść się dadzą, zawsze atoli pozostaną świadectwem nauki i pracy olbrzymiéj; o szkole niewiemy nic prawie, heretyckie Paniowce były solą w oku o miedzę położonemu nabożnemu Kamieńcowi, a nie było większych tempicieli ksiąg kalwińskich jak duchowieństwo katolickie, wszystkie też pamiątki szkoły tu egzystującéj zaginęły... nie trwała bo ona długo, ledwie parę lat dziesiątków, z r. (1611) mierszchnie słowa heretyckiego zameczku... Późniejsze dzieje mieściny smutne, miało ono jeszcze chwilę piękną, oblegali je Turcy w r. 1621 ale nie fortunnie, i ztąd i z pod Kamieńca ustąpić musieli. Jako pamiątka z przeszłości zamierszchłéj, pozostały poczerniałe mury zamkowe uczepione na urwisku, istne gniazdo

ptasie, dziki winogrod i powój oplotł ich podwaliny, w szczerbach strzelnicy dawnéj buja wesoło, wdzięcznie potrząsając zielonym warkoczem, smukła brzoska podolska. Nie bacząc jednak na powolną jazdę, marzenia i wspomnienia zabrały mi resztę drogi, mijamy ostatni pagórek, i już przed nami Uście, nędzna wioszczyna w jarze nad dniestrowym rzucona, za nią wspaniale się toczy rzeka, a za rzeką po letkiéj pochyłości pnie się piaszczysta smutna drożyna, to już Bessarabia!—Ale nim tam powędrujemy, jeszcze się choć słówko należy wioseczce, w któréj jesteśmy w téj chwili, Uście 4½ wieków egzystuje jako osada rolna, nadano ją Piotrowi Kaczorkowi w 1403 roku na własność, z warunkiem by służył zbrojno krajowi, a wrazie potrzeby stawił się na obronę kraju z jedną kopią i dwoma łucznikami, późniéj znacznie bo w XVIII wieku panował tu Konstanty Motyła, kiedy mu się nieudało zająć tronu hospodarskiego po ojcu Jeremim. W Uściu nie ma żadnych pamiątek, i dziś ta wioska wygląda, jakby się dopiero wczoraj zaludniła, napadów tatarskich dawno już nie ma, tradycja o nich u ludu zaginęła, a przecie tędy Lipkowie najczęściéj wkraczali, dziś zamiast nie pożądanych Lipków, przejeżdżają tu latem pojazdami goście kompielowi, chatki przybrzeżne oczekując na przybyszów ubrały się w świeżo pobielone ściany, w okienka schludnie wymyte, dziedzińczyk wymieciony, a gospodarz ujrzawszy bryczkę, pytająco zagląda mi w oczy... Ale nie zatrzymując się podążyłem daléj, przeprawa przez Dniestr trwała chwilę, i stanąłem na brzegu przeciwnym bez wzruszenia, bez uniesień, wykrzyknika nawet nie rzuciwszy téj ojczyźnie *mamałygi*, lenistwa, *dulczecy* (słodyczy) i kukuruzy!

Ale już znudzić was nie pomału musiałem, ciekawości więc same odkładam do następującego listu, bądźcie cierpliwe miłe czytelniczki, uśmieszę was opowiadaniem aż... aż do drzemki. *J. R.*

POGADANKI NAUKOWE.

PŁOMIENIE SKACZĄCE I ŚPIEWAJĄCE.

Historja jaja Kolumba wiecznie się powtarza. Raz wraz spotykamy sprzeczność między wielkością odkryć, a skromnym ich początkiem. „Przecieżeśmy o tem wiedzieli!” mogli zawołać po odkryciu galwanoplastyki przez Jakóbiego wszyscy fizycy, którzy przypatrywali się codzień osadom medali na drutach stosów galwanicznych a nie zwracali na nie uwagi. „Wiedzieliśmy o tem” mieli prawo zawołać nazajutrz po wynalezieniu telegrafu elektrycznego wszyscy ci, co znali prawa elekryczności i działanie jéj na igłę magnesowę. Publiczność która uczęszcza na teatra i koncerta mogłaby także się odezwać wiedzieliśmy o tem gdy jéj powiedzą o płomieniach śpiewających i tańczących, a przecież nie widziała, ani słyszała, chociaż na nie co wieczór patrzała.

W r. 1858 kilku fizyków zwróciło uwagę na fenomen co dzień się powtarzający, t. j. na wpływ muzykalnych tonów na płomień świecy i gazu. Pierwszy z nich, professor Lecontet z New-Yorku zauważył podczas jednego wieczoru, że płomień gazowy, wydłużał się i skrócał do taktu grającéj wówczas muzyki. Rzecz prosta, że to się płomieniowi nie piewszy raz zdarzało, tymczasem zdarzyło się prof. Lecontet dostrzedz to co dotąd cały rodzaj ludzki puszczał mimo swéj uwagi. Następnie hr. Schaffgotsch, a potem p. Barrett i professor Tyndall robili ścisłe spostrzeżenia i oto przybył jeden rozdział do nauki fizyki. R. 1865 p. Barrett, wtedy preparator w Instytucie królewskim w Berlinie, spostrzegł, że po przesunięciu smyczka po brzegu blachy mosiężnéj, wydobywały się dzwięki i wywierały silne wrażenie na płomienie palącego się obok gazu. Każdéj piskliwéj nucie odpowiadał płomień kurcząc się i rozszerzając, a przez to świecąc jaśniéj. Barrett rozpoczał bliższe studja i przy różnych próbach uważał zawsze jedno, że każdy hałas, każde nawet stuknięcie przy chodzeniu lub zamykaniu książek robi to same wrażenie na płomieniu, który wraca do pierwotnéj wysokości gdy dźwięk ucichnie. Palący się gaz poddany ciśnieniu daje zjawisko analogiczne; płomień się spłaszcza i wychodzi następnie ze świstem z beku. Według Barretta'a kształt beków i wielkość otworu wpływa na ten fenomen. Te rzeczy wszyscy widzieli nie zważając na nie—nie raz tylko w sali koncertowéj przytomni narzekają na migotanie światła i przypisują je cugom nie zaś muzyce.

Wszystkie te jednak poszukiwania były tylko wstępem i dopiero przedstawione przez

professora Tyndalla spostrzeżenia nad tem zjawiskiem, oświecają nas dostatecznie. Weźmy świecę spokojnie się palacą i wahajmy nią w prawo i w lewo—pozostawi chwilę na drodze swojéj smugę ząbkowaną światła i sprawi mały szelest jak suknia jedwabna. Będziemy mieli to samo dmuchając na świecę, a nie gasząc jéj. W czasie gry na orgacach sprawia się silniejszą wibracją przez wstrząśnienie powietrza przy piszczałkach i z tego wynika ton muzykalny. Rzecz się ma tak samo, gdy wprowadzimy płomień gazowy w rurę pewnéj długości i szerokości, przechodzący po nad rurą ciąg powietrza sprawia drżenie czyli wibrację, która się zmienia w téj chwili w ton muzykalny. Można już otrzymać ton czysty, gdy rura ma trzy stopy długości, gdy ma zaś sześć stóp ton staje się niższy o całą oktawę. Przy rurze, piętnasto stopowéj będzie tak głośny, że wstrząśnie salę napełnioną pięciu do sześciuset osobami. Bywa czasami że skutkiem gwałtowności wstrząśnienia płomień gaśnie, to wydaje wtedy huk jakby strzał z pistoletu. Za pomocą rurek cienkich i krótkich można otrzymywać tony ostre i piszczące. Huczenie płomienia w kominie mniéj więcéj z tych samych powstaje przyczyn.

Można znaleść w rurce punkt, w którym płomień sam z siebie zaczyna dźwięczyć i nawzajem punkt taki, w którym się całkiem słyszeć nie da, aż kiedy się mu da impulsją; głos zaś ludzki może to uczynić. Płomień; *który już śpiewa* może *zapalić muzykalnie* drugi. Są to wyrażenia techniczne, które nowa teorja wprowadzić musiała. Można użyć płomienia na odkrycie wibracji w powietrzu. Nakreślmy szybko płomieniem gazowym linję prostę w powietrzu a zobaczemy jak to już powiedziano linję ognistą ząbkowaną jakby fala. Lecz uderzmy zaraz w kamerton a ta linja ognista rozdzieli się, rozpryśnie w cały szereg obrazków płomienia. Ten ostatni bowiem przebył fale dźwięczące powietrza wstrząśnięte przez kamerton i powtarzając się w nich uwydatnił je.

Ciśnienie wymierzone na gaz dający płomień jest tu ważną rzeczą. Gdy ciśnienie jest małe, płomień może się okazać nieczułem na największe hałasy; gdy zaś powiększymy ciśnienie, płomień będzie większy i wrażliwy na dźwięk piszczałki. Powiększem y ciśnienie, a piszczałka zdeterminuje huczenie płomienia, który w postaci kilku języków ognistych wydobywać się będzie z rurki.

Bywa, że jeden płomień staje się dokompletowaniem drugiego płomienia. Przypuśćmy że pierwszy płomień jest wysoki, prosty i dymiący, a drugi krótki, świetlny i mający kształt widełkowy. Dźwięk piszczałki zmieni je w taki sposób że pierwszy skróci się i będzie dymić. Zdaje się, że dźwięk litery S robi mocne wrażenie na płomieniu, jest to bowiem jakby świst głuchy, który go wprawia w wielkie poruszenie. Prf. Tyndall najrozmaitsze robi doświadczenia i jest tak panem przedmiotu, że płomienie słuchają go, jak oswojone zwierzęta.



Ja wszakże nie mam do tego czasu, bo jak siostra widzi od świtu do nocy ślęczę nad robotą. (str. 265).

BOHATERSTWO DNI NASZYCH.

(OBRAZEK ŻYCIA WARSZAWSKIEGO)

napisany przez **Stanisława Gargulskiego.**

(Dalszy ciąg).

— Zapewne.... a tymczasem w braku pełnéj zamiarki, nie pogardźmy ziarnkiem.

— Bo ziarnko nie może nic dla mnie stanowić. Przy ziarnku byłabym ciężarem dla siostry.

— Ja wszakże siostrze nic nie wymawiam....

— Bo też dotąd nie ma co wymawiać! Mam gotówkę, i na co nie starczy mój procent, to z węzełka dodaję. Idąc tak daléj mogłoby zabraknąć gotówki, to też trzeba coś pomyśleć, aby kiedyś nie być ciężarem dla siostry.

— Pomyśleć, to siostra i może pomyśleć, ale któż to wykona? Ja wszakże nie mam do tego czasu, bo jak siostra widzi od świtu do nocy ślęczę nad robotą.

I w rzeczy saméj pani Janowa zajętą była wyszywaniem torebek dziecinnych, a siostra jéj przez wpół leżąc na kanapie, patrzyła na tę mrówczą pracę, jak zwała to zajęcie, nie wiele przynoszące korzyści.

— Tym razem, odrzekła pani Piotrowa, ja sama wykonam moje plany. Myśl o dziecku mojem dodaje mi odwagi. Wynajmę obszerne mieszkanie i wystaram się o uczniów na stół i stancję.

— A zkąd wziąść tych uczniów, gdy tu w Warszawie każdy chętnie trzyma uczniów na stancji, czepiając się kilku środków zarobkowania.

— Ale też łatwiéj tu jest niż na prowincji o środki zarobkowania. Wreszcie Bóg więcéj ma niż rozdał.



Jegomość ten był kawaler i szukał właśnie paru pokoi dla siebie i dwóch swoich małych siostrzeńców. (str. 267).

Na tem skończyła się rozmowa dwóch sióstr, a wkrótce potem plany pani Piotrowéj poczynały być w życie wprowadzane.

Pani Janowa, jakkolwiek ganiąca zamiary siostry, nie starała się przecież odwieść ją od zguby, jaką przewidywała.

Czyliżby chciała pozbyć się towarzystwa swéj siostry, albo też pragnęłaby ją widzieć na innéj drodze, aby tylko w jednostajnym bycie nie mieć ją z czasem ciężarem dla siebie, jak należało się przewidywać?

W każdym razie nie przyznajemy pani Janowéj zbytku miłości bliźniego—ale też dotąd nie wiemy, czyli pani Piotrowa zasługiwała na te względy?

Jakkolwiek widzieliśmy panią Piotrowę próżnującą obok pracowitéj siostry, nie śmiemy jednak oskarżać biednéj wdowy o lekceważenie swéj przyszłości i przyszłości swego syna.

Pani Janowa mogła zająć się tą mrówczą pracą przy swobodnym umyśle na zapewnio-

nym już bycie z innych źródeł. Z jéj siostrą rzecz miała się inaczéj; ona znagloną była do pomysłowości, do tworzenia planów mogących zapewnić jéj byt. Ten jej charakter utworzył w niéj bieg wypadków spotykających ją w życiu, i ta okoliczność wytrącała jéj igłę z ręki. Ona tam chciała zbierać ziarnka, gdzie spodziewałaby się napełnić miarkę—bez tego warunku nie miałaby odwagi podjąć pracę w części tylko zaspakajającą jéj potrzeby.

„Bóg ma więcéj niż rozdał" powiedziała pani Piotrowa. I może też dążąc szlachetnie, jako już zaczyna, nie chcąc być ciężarem swéj siostrze, może mówimy, dążąc szlachetnie, dostąpi łaski wspólnego Ojca mającego więcéj niż rozdał. Ale może też błądzić będzie na swéj drodze, to i łaska ją odstąpi..... a może też jakie dopuszczenie woli Bożéj nawiedzi ją, aby inni budowali się z jéj życia. Wreszcie jak Bóg da, tak się stanie, a my wiernie opowiemy jak było.

II.

U pani Piotrowéj.

Tysiączek złotych naszéj wdowy dozwolił jéj wynająć trzy pokoje i kuchenkę na Ś-to Krzyskiéj ulicy, za zł. 1200 rocznie. Zapłaciło się kwartalnie komorne, kupiło się domowe sprzęty na Pociejowie, kupiło się i sprzęty kuchenne, przyjęło się służącę i..... wydało się wszystkie bileta bankowe ze staréj książki do nabożeństwa, a węzełek stał się bardzo lekkim w porównaniu z przeszłością.

Ale jeszcze Bóg nad nami i nie brak dobrych ludzi.

W tym czasie poczynał się rok szkolny, jeden inspektor szkół i kilku nauczycieli przyrzekło pani Piotrowéj nastręczyć uczniów na stół i stancję. Biedne kobiecisko w rozwinięciu swoich planów krzątało się dość czynnie; to też i znajomości porobiły się, dzięki..... paru małym podarunkom z tego chudego węzełka.

Jednakże pani Piotrowa jeden błąd popełniła. Wszystkim rozpowiadała o rodzicielskiéj opiece dla dzieci sobie w przyszłości powierzonych, i o zapewnieniu im pomocy naukowéj..... a przecież wcale o tem nie pomyślała. Rzeczy tak ważnéj jak wychowanie młodzieży nie należy się lekceważyć, bo takim zamiarom Bóg nie błogosławi. I za lekceważenie pani Piotrowéj przyrzekano jéj tylko stręczenie uczniów, ale rok szkolny wkrótce miał się zacząć i..... nikt swoich synów nie umieszczał u niéj na stancji.

Pani Piotrowa nic nie zaniedbała co mogłoby zapewnić rozwinięcie jéj planów. W pismach publicznych pomieściła odpowiednie ogłoszenia; liczyła na protekcję, na zwykłe następstwo rzeczy, na traf szczęśliwy..... wszystko ją zawiodło!

Dzień każdy w czasie trwającego zapisu do szkół przesiadywała w domu, oczekiwała przybycia kogoś przecie pożądanego, lecz nikt taki nie przybywał.

Niepewność trapiła biedną kobietę.

Było to pierwsze w życiu rozwinięcie jéj planów z osobistem wykonaniem, i to zawiodło ją, jak wnosić należało.

Gdyby nie miała syna, któremu pragnęła przyszłość zapewnić, nie rzuciłaby się na żadne przedsiębierstwo. Ona dotąd przyzwyczajona była projektować, ale kto inny wykonywał jéj plany. Lecz ona kochała swe dziecię, z myślą o niem ponosiła te niepokoje, i widząc swe niepowodzenie, widziała zarazem niepowodzenie swego dziecka.

Miała wprawdzie kapitalik złożony u barona. Była to ostatnia ucieczka, lecz ponieważ to była ostatnia, czyliż można było bez trwogi o niéj pomyśleć?

W swéj niepewności o przyszłość zazdrościła bytu wielu mieszkańcom Warszawy, którzy posiadali jakieś procedera z zapewnionym odchodem, a ztąd pewność jutra — zazdrościła tym co posiadali majątki lub urzęda..... A wszyscy ci szczęśliwcy tak byli obojętni dla niéj rzuconéj w ten chaos miejski; nikt nie pytał co ją dolega, nikt nie starał się przynieść balsamu pociechy na jéj serce trwogą o przyszłość przejęte.

Czyli jednak pani Piotrowa miała prawo do cudzego współczucia? Może nie jednéj modnie ubranéj pani zazdrościła losu, a ona przeciwnie w trudnéj walce z życiem z dnia na dzień, nie miała nawet ostatniéj ucieczki w jakimciś kapitaliku gdzieś pomieszczonym.

Wiele to i wiele błyszczy sychu na bruku miejskim!

Wreszcie rok szkólny zaczął się, i nikt swoich synów nie umieścił na stancji u pani Piotrowéj.....

Teraz biedna wdowa poczęła na dobre kłopotać się, a było też i o co. Syn jéj zapisany był do pierwszéj klasy gimnazjum; opłata szkolna, książki i ubiór dziecka do reszty wycieńczyły węzełek. Pozostałe ruble i ówczesne pięcio złotówki srebrne, zsypało się do woreczka, i nie było już węzełka.

Nie było już niestety węzełka, a wzamian zbliżał się termin opłaty komornego zł. 300 i służącéj zł. 30. W tym czasie brała się rata procentowa od kupca zbożowego, ale takowa wynosiła tylko zł. 150, a o pomocy z woreczka nie można było myśleć, przy czerpaniu z niego na potrzeby codzienne.

Cóż teraz było począć? Czy odebrać swój kapitał od barona i żyć z gotówki?..... ale tym sposobem, może i ten kapitalik wyczerpałby się, a może pomimo jego pomocy, przyszłość

jéj dziecka nie byłaby zapewnioną! Czyliby nowe pomysła w życie wprowadzać i na nich do reszty zbankrutować?.....

Pani Piotrowa pogrążona w tych myślach szła ulicą miasta, i sama nie wiedząc kiedy, zaszła do świątyni Pańskiéj. Tam w gorących modłach znalazła pociechę i wróciła do domu ożywiona na duchu.

Może trudno o dobrych ludzi, ale Bóg nad nami i On nam ich wyszuka.

Pani Piotrowa wróciwszy do domu, poczęła rozglądać swoje mieszkanie, trzy pokoje to zbyt wiele dla biednéj wdowy ze synem. Zaraz też na dużéj ćwiartce papieru wypisała wielkiemi literami: „Do wynajęcia każdego czasu jeden lub dwa pokoje, z meblami lub bez mebli, a w razie żądania dla kawalerów ze stołem i opraniem."

W chwili wywieszania wspomnionéj karty wynajmu, jakiś młody ale zbyt poważny na swój wiek jegomość odczytał ją i przybył rozmówić się z panią Piotrową, a zarazem obejrzeć mieszkanie.

Jegomość ten był kawaler i szukał właśnie paru pokoi dla siebie i dwóch swoich małych siostrzeńców z prowincji, zostających pod jego opieką, a obecnie obu malców zapisanych do gimnazjum. Wymagania były nie wielkie, bo też i fundusz na ten cel przeznaczony nie był wielkim. Ugoda z panią Piotrową stanęła w krótkich słowach; za utrzymanie tego jegomości i dwóch jego siostrzeńców, było wyznaczone rocznie zł. 2600. Rata kwartalna zł. 650 była zaraz wyliczoną, a za godzinę sublokatorzy pani Piotrowéj mieli sprowadzić się w jéj mieszkanie.

Teraz nadzieja wstąpiła w serce biednéj wdowy! Procencik jéj dodany do kwoty zebranéj drogą spekulacji, mógł zapewnić utrzymanie dla niéj i dla jéj syna, a to dawało możność bytu samoistnego.

Wprawdzie z tak niewielkiéj kwoty należało bardzo oględnie czerpać, aby przecież dogodzić swoim pensjonarzom i nie popaść w długi. Mniejsza już o kłopota ztąd powstające, aby tylko było o co kłopotać się..... Mały to początek pomyślności pani Piotrowéj, a może nawet początek wątpliwéj pomyślności, bo czyliż przy małéj liczbie obcych osób załatwi się i swoje potrzeby? Ale dzięki Bogu i za początek; po ziarnku zbiera się miarka, zaczynamy liczyć od jednego a nie od dziesięciu. Pani Piotrowa uważała właśnie takie ziarnko, taki początek liczenia za godny swoich zabiegów. A przyszłość?...... Przy początku myślimy o przyszłości, i ta zawsze uśmiecha się nam rajską roszkoszą.....

Otóż los pani Piotrowéj widzimy zapewniony na czas jakiś, poznajmy teraz czytelnika z owym zapewne dobrym człowiekiem zesłanym jéj od Boga.

Z pierwszego rzutu oka powiedzieliśmy, że to był młody człowiek zbyt poważny na swoje lata, a przeto nazwaliśmy go jegomością. Teraz obszerniéj o nim wspomniemy.

Pan Atanazy (imię tego jegomości) był urzędnikiem w jednéj z dykasterji Warszawskich. Był to młody człowiek w wieku około lat 25, rysów twarzy regularnych, cechających zimną powagą. Pan Atanazy był to chodzący regulator z sekundami, i według nich każda czynność jego życia najregularniéj odbywała się. Nie nawidził on ludzi nie punktualnych, krawca miał coraz innego, gdyż każdemu zalecał punktualność w odniesieniu roboty, a że ta sekta ludzi odznacza się niesłownością, przeto chybienie godziny było już powodem dla p. Atanazego do oddawania swéj roboty innemu majstrowi. Niechby coś było nie tak dobrze dopełnionem, byle w oznaczonym czasie, to już miało wartość dla naszego pedanta. Powierzchowność p. Atanazego była poważna, zimna; nikt nie widział uśmiechu na jego twarzy, i dla chłodu zdala od niego wiejącego, można było prowadzić z nim poważną tylko rozmowę.

P. Atanazy był urzędnikiem z pensją roczną zł. 3000, co na czas ówczesny stanowiło utrzymanie dość odpowiednie do wejścia w związki małżeńskie. I nasz pedant zwał to przeznaczeniem człowieka wskazanem mu od Boga, jednakże trudny był wybór dla tak poważnego jegomości; wszystkie znajome mu panny były niepunktualne pod względem towarzyskim, a każdéj coś brakło pod względem pedantskiéj estetyki. W saméj zaś rzeczy on będąc zatwardziałym pedantem miał w sobie zamrożone uczucie miłości bliźniego, niegdyś w dziecińswie mu wpajane, ten warunek gasił w nim inne uczucia. On nie znał siebie samego, a przez to składał winę na płeć piękną!

Postanowił on sobie pozostać starym kawalerem, i w myśli urozmaicenia dni swoich, wyjechał za urlopem do siostry swéj zamieszkującéj na prowincji.

Tam oczekiwał go obowiązek familijny; zmuszony był podjąć się opieki nad dwoma swemi siostrzeńcami w oddaniu ich do gimnazjum i w czuwaniu nad niemi jako ojciec i domowy nauczyciel. Siostra wyznaczyła zł. 1600 rocznie na utrzymanie dwóch swoich synów, a dołożywszy pewną kwotę na opłacenie szkoły i inne wydatki, oddała swe dzieci pod opiekę brata, będąc pewną punktualnego wywiązania się z jego strony.

P. Atanazy powrócił teraz do Warszawy ze swemi siostrzeńcami, zapisał ich w czasie trochę spóźnionym do pierwszéj klasy gimnazjum, a że kawalerskie jego życie nie było odpowiedniem poczynającemu się życiu familijnemu, wyszukał sobie zatem mieszkanie ze stołem u pani Piotrowéj.

Jak było rzeczonem, za godzinę nowi sublokatorzy naszéj dobréj znajoméj, wprowadzili się w jéj mieszkanie. Dwaj siostrzeńcy p. Atanazego byli zapisani do téj saméj klasy tegoż gimnazjum co i Józio synek pani Piotrowéj. Koleżeństwo zatem tych chłopczyków było bardzo ścisłe, a p. Atanazy dając korepetycję swoim siostrzeńcom, udzielał ją zarazem i Józiowi, całkowitą nad nim obejmując opiekę.

Zajęcie to przynosząc mu cokolwiek trudu, wynagradzało się możnością utrzymania lepszéj kontroli nad wymaganiami i czynnościami szkolnemi swoich siostrzeńców. Nadto emulacja ich z współtowarzyszem swoim mogła wpłynąć na korzyść ich samych. P. Atanazy obliczył to i nie żałował pracy nad synkiem swéj gospodyni.

Na ten widok rosło serce pani Piotrowéj; uszczęśliwiona matka dogadzała jak mogła p. Atanazemu. Z pierwszéj zaraz chwili poznała jego drobiazgowość i punktualność, wszystko zatem w jéj domu było zegarem regulatorem. W zamian p. Atanazy czuł najżywsze zadowolenie z wyszukania tak dobréj gospodyni dla któréj też nieba rad byłby przychylić. Zajmował się on szczerze jéj synem, znał wszystkie szczegóły jéj życia, i w czem mógł przynosił jéj ulgę. Odbierał sam jéj procent kwartalny od kupca zbożowego, utrzymywał rachunek z właścicielem domu, sam zamawiał i targował się o garderobę Józia, słowem, w czem mógł dopomagał swéj dobréj gospodyni, aby ona kosztem zajęć niezwykłych dla kobiety, nie zepsuła regulatora życia powszedniego.

Wśród téj harmonji upłynął rok czasu i poczynał się rok drugi. Pani Piotrowa nie dostała żadnego więcéj ucznia w swój dom, ale teraz o byt swój miała myśl więcéj spokojną.

P. Atanazy płacił od siebie złotych tysiąc, a od swoich siostrzeńców po zł. ośmset rocznie; dodawszy do tego sześćset procentu pani Piotrowéj, starczyło to, ale starczyło zaledwie na zapłacenie komornego, służącéj i utrzymanie sześciu osób. Pensjonarzom nie można było skąpić, poczciwemu p. Atanazemu wypadało dogadzać, a przez to i sobie i dziecku swemu nie można było od ust odejmować, przy nich wszystkich i służąca musiała mieć dobre utrzymanie. Przy takich okolicznościach nie wiele pozostawało się na opłatę szkoły, kupno książek dla Józia, oraz garderoby dla siebie i swego dziecka.

Przez bieg tych dni życia powszedniego, pani Piotrowa odwiedzała niekiedy siostrę swoją, i nawzajem przyjmowała jéj odwiedziny. Stosunki obu siostr były szczere, nic od siebie nie potrzebowały, jedna drugiéj nic przewodziła, nie miały też o co gniewać się. Odwiedziny ich jednak dla zajęć domowych, nie często przypadały. Przez ciąg prawie lat dwóch zamieszkiwania p. Atanazego u pani Piotrowéj, pedant ten obok zajęć swoich regularnych to biórowych, to znów korrepetycji lub też przechadzki ze swemi siostrzeńcami i z Józiem, pedant ten mówimy, nie widział ani razu pani Janowéj.

Teraz zmuszeni jesteśmy wspomnieć tu o będącem na dobie smutnem zajściu, jakie groziło zaćmieniem horyzontu dni pani Piotrowéj.

Pan Atanazy w końcu jednego z kwartałów, przybywa jak to było we zwyczaju do kupca zbożowego po odbiór procentu dla pani Piotrowéj i dowiaduje się, że p. baron dłużnik jego gospodyni umarł przed dwoma miesiącami, a wszyscy jego wierzyciele zostali zarwani. Stan majątkowy barona był żadnéj wartości i potrzymywany tylko jego imieniem i posiadaniem majątku żoninego. Ze śmiercią barona, hypoteczni jego dłużnicy mogli być w większéj części zaspokojeni ze sprzedaży wioski będącéj wyłączną jego własnością, ale dłużnicy na kwity upaść musieli ze swemi pretensjami, gdyż cały pozostały majątek był prawną własnością pani baronowéj, nie chcącéj nic wiedzieć o długach męża. W liczbie poszkodowanych był także i kupiec zbożowy opowiadający cały stan interesu panu Atanazemu: nie było zatem wątpliwości o smutnym losie pani Piotrowéj.

— Ha! pomyślał p. Atanazy, różne losy ludzi spotykają. Powiem pani Piotrowéj jaki obrót wzięła jéj sprawa: niech sobie radzi na przyszłość. Punktualna jest ona kobietą, nigdzie nie znalazłbym lepszéj dla siebie gospodyni, ale nie jest ona bez wady. Sama mówiła mi o swéj siostrze mającéj byt zapewniony, a przecież pracującéj igłą na niedobór jaki mógłby okazać się w jéj domu. Czyliżby i ona nie mogła tak samo sobie postąpić? Wszakże i ona nie miała zawiele na swoje potrzeby i na potrzeby swego syna; dziś pozbawiona pobieranego dotąd procentu, niech szczerze weźmie się do pracy, niech raniéj wstaje i późniéj udaje się na spoczynek, a obok zajęć gospodarskich, powróci sobie utracony procent z kapitału tak nieroztropnie pomieszczonego.

Z tą myślą p. Atanazy wracał miarowym krokiem do domu. Bynajmniéj nie wzruszony wypadkiem swéj gospodyni, wszedł do jéj pokoju z oznajmieniem złowrogiéj wiadomości.

Pani Piotrowa wyczekiwała go właśnie, spodziewając się tak przydatnych jéj 150 zł. na potrzeby naglące, i spojrzeniem zdawała się pytać wchodzącego.

P. Atanazy poznał to spojrzenie, i w téj krótkiéj chwili objął myślą, że ma do czynienia z wdową posiadającą jedyną ucieczkę w ka-

pitaliku teraz utraconym, ta wdowa była zarazem matką, a co najprzykrzejszem wydało się dla niego—ona była...... kobietą!

Czy podobna kobietę zasmucić?

P. Atanazy obok pedanterji miał w swem sercu nasiona miłości bliźniego i delikatności, jak to wyżéj wspomnieliśmy.

Nasiona te dotąd nie przemarzłe, a wrzucone w grunt podbiegunowy, nagle teraz ogrzane powinny były spiesznie wzrastać.

I p. Atanazy zachwiał się pod spojrzeniem pani Piotrowéj, usta jego drgnęły chcąc prawdę wypowiedzieć, i następnie zacisnęły się, chcąc skłamać.

— Nie! pomyślał; ja jéj tego nie powiem. Niech raczéj od kogo innego dowie się o swoim losie.....

Czyli pedantyzm p. Atanazego zatarł się w téj krótkiéj chwili pod wpływem spojrzenia biednéj wdowy? Nie, napewno! On był tym samym jak poprzednio, ale on widział się zmuszonym kłamać. Użyliśmy wyrazu *ale*, to przez to samo, może czysta pedanterja p. Atanazego straciła choć w części swoją szorstkość towarzyską.

I p. Atanazy powiedział pani Piotrowéj, że rata procentowa od barona nie nadeszła do kupca zbożowego, że podobno p. baron chory jest niebezpiecznie, a może już umarł, i kupiec zbożowy nie będzie miał nadal stosunków handlowych z baronem, a ztąd wstrzymuje wszelką wypłatę na jego rachunek. Następnie p. Atanazy skierował zdanie w sposób delikatny, jako wypadałoby jéj saméj rozmówić się z kupcem zbożowym, lecz pani Piotrowa odrzekła:

— Czyliż to nie wszystko jedno, gdy pan był łaskaw z nim widzieć się?

— Tak..... to wszystko jedno..... mówi p. Atanazy. Jednakże saméj interesantce wypada goręcéj przemówić w swojéj sprawie, niż pośrednikowi. A może też inny kupiec dopełniać dziś będzie wypłaty procentów pana barona, wypadałoby dowiedzieć się.

— Ach! obawiam się, czyli nie robię panu kłopotu mojemi interesami. Ale pan był tak dobrym......

— Nie mówmy o tem! Interes ten nie sprawia mi żadnego kłopotu. Idąc do bióra, mogę wstąpić choćby codzień do kupca zbożowego, byle tam co otrzymać dla pani..... Jednakże, było to niewłaściwem umieszczać tak znaczną kwotę pieniężną na prosty kwit. bez zapewnienia sobie hypotecznéj odpowiedzialności barona.

— To mi bynajmniéj nie sprawia niepokoju! Daj Boże abym miała tysiącami takich kwitów u tak zacnego i zamożnego człowieka jak pan baron.

— Tak..... być może. On jest zacny i zamożny człowiek, ale często nie wszystko złoto co się świeci; a przytem, jeśli on umarł.....

— To i w tym razie pozostaje po nim wdowa zacna i zamożna pani. Ja wszakże pozostałam się ubogą wdową po budowniczym, a jednakże długi męża mego spłaciłam co do grosza.

— Tak..... może to jest i zacna pani..... ale wypadałoby się dowiedzieć zkąd ze strony, czy baron nie umarł, i kto dopełniać będzie nadal wypłaty procentu.

— To pan dobrze mówi! Napiszę list do pani Wojciechowéj żony burmistrza z miasteczka naszych okolic. Ona wie wszystko co dzieje się na pare mil w około miasteczka; ploteczkami chętnie zajmuje się, to wiedzieć także będzie co słychać u baronów. Tak! napiszę do niéj: ona zawsze żyła w zażyłości z moją siostrą, to chętnie dowie się, co zachodzi z mojemi interesami. Tymczasem pan będzie tak dobry, jeśli to nie zrobi mu kłopotu i od czasu do czasu idąc do biόra, zajdzie też do kupca zbożowego.

— Chętnie zrobię wszystko z méj strony, ale i pani nie zaniedbaj prawdy dowiedzieć się, bo interesa podobnego rodzaju bywają niepewne.

— Mój jest najpewniejszy!

— Daj Boże!

I poczęto robić co można o wywiedzenie się prawdy całego interesu.

Pani Piotrowa napisała list do pani Wojciechowéj. P. Atanazy sposobem próby, napisał od siebie list bardzo grzeczny do pani baronowéj, przedstawiając smutne położenie biednéj wdowy. Jako osoba bezinteresowna, powołał się na spokój duszy barona, sumienie baronowéj i wreszcie litość nad nieszczęśliwą kobietą, dla któréj ten kapitalik był jedyną opoką na wszelkie burze losu.

Listy zostały napisane i oddane na pocztę.... jednakże nie zaspokoiło to potrzeb bieżących. Pani Piotrowa zmuszoną była pożyczyć sto złotych od p. Atanazego, a pieniądze te miał on sobie potrącić odebrawszy procent kwartalny od kupca zbożowego.

— Pewność na księżycu! pomyślał p. Atanazy, ale widział dokładnie potrzeby biednéj wdowy, dał więc sto złotych tak dobrze, jakoby na własne wydatki Cóżby miał wreszcie na obiad, jeśliby pani Piotrowa nie miała pieniędzy? Prawdy nie chciał wyjawić biednéj wdowie; nie miał odwagi zasmucić ją.

Tymczasem wzamian ukrywanéj przed nią smutnéj prawdy, inne nieszczęście dotknęło biedną kobietę.

Pani Piotrowa złożoną została ciężką chorobą, nie mogła opuszczać łóżka i znaczne rosły wydatki na doktora i aptekę.

W tym czasie do pani Piotrowéj nadeszedł list z prowincji od pani Wojciechowéj z doniesieniem o śmierci barona i utracie jéj ka-

pitaliku, słowem, z doniesieniem tego co oznajmił kupiec zbożowy.

P. Atanazy przejął ten list i poznał z niego panią Wojciechowę jako plotkarkę, a zarazem kobietę z pretensją młodości; kobietę złośliwą jakich niestety! wielka jest liczba na małych miasteczkach. P. Atanazy przebiegł wzrokiem wiele drobiazgów mało go obchodzących w tym liście; słowem, wiele tamtejszych nowinek, ale odczytał pare razy następujące zdanie o pani baronowéj.

„Pieniądze twoje, mówił list, jako i wiele innego grosza zebranego przez oszczędność pracowitego żywota wielu ludzi, na dobre jéj nie wyjdą. Baron pożyczał pieniądze na hypotekę swojéj jednéj wioski, a także i na kwity i groszem tym oczyścił hypotekę żoninego majątku. Dziś pani baronowa powiada, że dwaj jéj synowie gdy dorosną, będą mieli co trwonić zagranicą, gdy stracą swoje schedy, to przy pięknem imieniu z resztkami fortuny, ożenią się posażnie. I oni będą tak zacną jak ich ojciec arystokracją, i równie jak ich ojciec posiadając kiedyś zaufanie prostaczków, zostawią także wielkie majątki swoim następcom. Tą drogą zawsze ich ród nie tylko istnieć, ale i świetnieć będzie.

P. Atanazy dziękował Bogu za przejęcie tego listu, który mógłby wtrącić do grobu biedną kobietę.

Teraz był on przystępny delikatnym uczuciom. Przejął się niemi z całą ścisłością pedantską. Był drobiazgowym w spełnianiu delikatności, jako był drobiazgowym we wszystkich czynach swego życia.

Naglące wydatki domowe zwiększone chorobą pani Piotrowéj, rosły z dniem każdym. P. Atanazy podejrzewał, że chora popada przez nie w długi u swéj siostry odwiedzającéj ją teraz dość często, a nawet popada w długi u lichwiarzy. Wnosił także, jako mniemana zwłoka w nadesłaniu raty procentowéj sprawia niepokój choréj i pogorsza jéj stan.

Jak temu było zaradzić?

Bez złotych sześciuset rocznie, dom pani Piotrowéj nie stanie na dawnéj stopie.....

Spokojność jéj umysłu, może powróciła by zdrowie.....

P. Atanazy walczył z myślami.

Proszony on był razy kilka o dowiadywanie się od kupca zbożowego, czyli rata procentowa nie nadeszła? Za każdą razą wstrząsł się kłamiąc w różny sposób.

Wreszcie raz już trzeba dać jakiś obrót téj sprawie.

Termin nowéj raty procentowéj przypadał właśnie. P. Atanazy miał grosz zasobny.

— Pożyczę biednéj kobiecie 300 zł. pomyślał, a zarazem pocieszę ją. I w tym celu położył wspomnione pieniądze przed panią Piotrową i rzekł:

— Teraz nakoniec wyklarowały się interesa. Pan baron prowadzi nadal stosunki handlowe z kupcem zbożowym. Oto jest procent półroczny, i takowy w dalszym czasie w ratach kwartalnych regularnie będzie wypłacany.

— O! ja byłam o to spokojna, odrzekła słabym głosem pani Piotrowa.

P. Atanazy za swój dobry uczynek, otrzymał sto złotych jako zwrot pożyczki uczynionej przed parą miesiącami pani Piotrowéj. Uśmiechnął się na tę myśl....

Uśmiechnął się raz może pierwszy w życiu! Ktoś znający go, wziąłby to za fenomen....

On uśmiechnął się, bo raz może pierwszy, wypadek tak mało komiczny, rozweselił jego duszę.

Spełnienie dobrych czynów wywodzi za sobą wyższą moralną nagrodę, jaką świat nigdy obdarzyć nie może.

Lecz nie mamy zamiaru pisać morałów dowodzących o nagrodzie doczesnéj za dobre czyny. Opisujemy tu naturalny bieg rzeczy, a w biegu naturalnym ta wyższa nagroda nie dąży w ślad za spełnieniem dobrego czynu; nagrodę taką poprzedza jeszcze pokusa, przez którą jako przez ogień probierczy serce nasze przechodzić musi, aby oczyścić się z cząstek nieszlachetnych.

Po przetrzymaniu téj pokusy, oczekuje nas nagroda!

Dla p. Atanazego pokusą tą było umartwienie oczekujące go za spełniony przez niego dobry uczynek względem pani Piotrowéj.

Umartwienie to zawierało się w liście téj treści, przysłanym do niego od plenipotenta pani baronowéj.

„Trzeba wacpanu wiedzieć, mówił ten list, że zmarły zacny człowiek (którego nazwiska tu nie wymieniam, aby nie kalać go po kątach pospolitych) dał się zbytecznie wyzyskiwać wszelkiego rodzaju niecnym lichwiarzom. Do tych ostatnich należy także wspomniana przez niego wdowa, która lichwą dosyć już zyskała, aby jeszcze ośmieliła się o kapitał upominać. Pisząc to w imieniu Jaśnie Wielmożnéj Pani, jako jéj plenipotent, nie podpisuję się, nie chcąc także kalać mego imienia po jakich tam brudnych waszych knajpach—donoszę jednak co następuje: jeżeli wacpan raz jeszcze ośmielisz się niepokoić listem swoim Jaśnie Panią, będziesz kryminalnie odpowiedzialnym za swoje zuchwalstwo. Ramię potężne jest w mocy zgnieść jednem skinieniem palca was chudych pachołków."

P. Atanazy po odczytaniu tego listu, raz pierwszy w życiu zapłonął ogniem wewnętrznym. On raz pierwszy w życiu doznał obrazy honoru....

Chodził szybko po pokoju, przygryzał wargi, a nawet czynił pewne gesta rękoma.

Józio i dwaj siostrzeńcy p. Atanazego nie widzieli go nigdy w tym stanie. Oni zawsze bali się tego pedanta, tyle on zimną swoją powagą utrzymał ich zdala od siebie. Teraz więc siedzieli jak trusie na swojem miejscu, a p. Atanazy używał niezwykłego ruchu po pokoju.

W końcu upamiętał się, schwycił arkusz papieru i począł pisać list do pani baronowéj. Pisał i pisał bardzo długo i prędko, pisał zamaszystemi cugi. Ogień tryskał mu z oczu i zapewne iskry z pod pióra.

Naprzód napisał, że ten plenipotent współdziałający w niecnych zamiarach swéj pani, nie jest człowiekiem znającym godność osobistą, lecz poplecznikiem, narzędziem kradzieży swych możnych oszustów. On jest brudnym płazem stającym mu na drodze życia, którego zdeptać byłoby zwalać podeszwy swego obuwia, a więc odtrąca go na stronę i przechodzi do pani jaśniejącéj łzami pokrzywdzonych swoich bliźnich.

I tu znów rozwinął całe zdania nie owijane w bawełnę, a czem daléj, to tem ognistsze, i więcéj że tak powiemy brutalskie. Wreszcie na ostatniéj stronnicy listu zrobił proporcję jéj nitek batystu i jedwabiu ze łzami wdów i sierot przez nią pokrzywdzonych, i wezwał ją do jawnéj walki i zapowiedzianego zgniecenia. „Czyliż to prawość, pisał jéj, czy też nikczemne oszustwo, ma kryminalnie odpowiadać? Czyliż to w walce zwycięztwo ma być po stronie szatana, czy też tego z kim Bóg jest? Zgarniasz ten grosz dla dwóch twoich synów, aby oni mieli kiedyś dostatki do spełniania za ich pomocą nowych grzechów! Ale tak nie będzie! Zbrodnie twoje są szczytem zbrodni, a więc są ostatniemi w twoim rodzie. Ujrzysz marnie ginących twoich synów przed oczyma twemi, i sama następnie zginiesz jak marny gad ziemski; bo płacz wdów i sierot pokrzywdzonych przez ciebie stał się głosem wołającym o pomstę do Nieba! Nie podpisuje tego listu, nie chcąc mego imienia, które staram się uszlachetnić, oddawać pod kalające je spojrzenia oblubienicy szatana."

P. Atanazy włożył ten list w ozdobną kopertę, wypisał adres grzecznemi słowy i wyszedł spiesznie z domu, aby oddać go na pocztę.

Listu tego nie czytaliśmy, i podajemy tylko treść jego, jako powzięliśmy o niéj wiadomość, jednakże list ten musiał być pisany ognistemi zdaniami skoro wielkie wywołał skutki, jak o tem w dalszym ciągu dowiemy się. Co się tycze kryminalnych poszukiwań, takowe nie nastąpiły na skutek tego listu.

P. Atanazy raz pierwszy w życiu wzruszył się, bo też raz pierwszy w życiu boleśnie był dotknięty.

Nie dziwmy się widząc raptusa w tym człowieku zimnym, poważnym. Są zajścia w których sami siebie przewyższamy.

Nasz pedant po przejściu wzruszenia, był jak poprzednio pedantem, jednakże doznane wstrząśnienia uczyniło w jego charakterze pewną zmianę.

Dziś on powróciwszy z poczty, odbył korrepetycję ze swemi siostrzeńcami i z Józiem nie o zwykłéj porze, przybył także na kolację w porze spóźnionéj, i w późniejszéj godzinie udał się na spoczynek. To zepsucie regulatora uczyniła go przystępnym do innych obcych mu uczuć.

Pani Piotrowa mówiła, jako spokojną była o swój kapitalik u barona umieszczony, jednakże: czy to niezwykła dotąd zwłoka, a ztąd brak pieniężny; czy też brak wiadomości od pani Wojciechowéj, dosyć, że niepokoiła się wewnętrznie, i to pogorszyło jéj stan zdrowia, jak słusznie wnosił p. Atanazy. Teraz spokojność o byt wpłynęła na nią zbawiennie, umysł jéj był ożywiony, a za tym duchowym gospadarzem, nastąpiło polepszenie wszystkich cielesnych organów. Pani Piotrowa przychodziła powoli do zdrowia, i w parę tygodni po otrzymaniu jakoby raty od barona, opuściła łóżko i zajęła się gospodarstwem domowem.

Wszystko powróciło do dawnego porządku. List z piorunami do pani baronowéj był już od pewnego czasu odesłany. Pan Atanazy stawał się powoli mniéj poważnym; dostrzegł on jako najlepszym był doktorem dla pani Piotrowéj, i tak sobie rozważył:

— Gdyby pani Piotrowa przed słabością dowiedziała się o swoim losie, byłaby tę wiadomość niewątpliwie życiem przepłaciła. A może nawet kiedykolwiek dowiedziawszy się o tem, życiem to przepłaci. Ona zatem nie powinna o tem wiedzieć.... Czas jeszcze długi będę u niéj zamieszkiwał, i opłacać będę od swéj osoby więcéj o 600 zł. Przypuśćmy, że nastała drożyzna; przypuśćmy, żem tak się ugodził.... Przez czas mego pobytu w jéj domu, syn jéj pokieruje się w świecie, będzie mógł utrzymać matkę, a wtedy..... niech weźmie na siebie odpowiedzialność oznajmienia téj smutnéj prawdy, lub też, niech ją na zawsze zatai..... A do tego czasu? ha! idźmy daléj. Płaci się od siebie tysiąc złotych, będzie się odtąd płacić tysiąc sześćset, Pensji pobieram trzy tysiące, to i na moje wydatki coś zostanie. Wreszcie bez tych 600 zł. moja gospodyni nie mogłaby prowadzić domu na dawnéj stopie, ja zatem ucierpiałbym na tem, o wyprowadzeniu się od niéj myśleć nie mogę, bo i gdzież znalazłbym tak punktualną gospodynię?

Ziarna miłości bliźniego dotąd nie przemarzłe, a wrzucone w grunt podbiegunowy i ogrzane uczuciem delikatności w zatajeniu

prawdy bolesnéj przed biedną wdową, jakże teraz prędko wzrosły i bujny plon wydały!

Z innéj strony zapatrując się na p. Atanazego, widzimy jak zwyciężył pokusę. Doznane umartwienia, nie odstręczyły go od pani Piotrowéj, serce jego zostało oczyszczone ze wszelkich nieszlachetnych cząstek. Teraz więc należała mu się wyższa moralna nagroda.

P. Atanazy z końcem wspomnionego przez nas rozmyślania, wyjął z bocznéj kieszeni surduta dwa listy dotąd tam uwięzione, były one od plenipotenta pani baronowéj, i od pani Wojciechowéj. Chciał on je gdzie pomieścić, a w braku dawnéj swéj drobiazgowości, włożył je w starą książkę do nabożeństwa pani Piotrowéj. Książka ta przez pomyłkę znajdowała się między jego staremi książkami na pułce drewnianéj pod sufitem. Było to tymczasowe schowanie listów tych, i gdzie przed kilką laty mieściły się ruchome dowody resztek fortuny biednéj wdowy, tam teraz pomieszczone były dowody jéj upadku. Pan Atanazy włożył tam listy te tymczasowo, bo oto trzymał je w ręku, a w téj właśnie chwili proszono go na obiad. Pomieścił je tymczasowo, ale pozostały tam na dłużéj, bo i zapomniał o nich, a chwili chowania nie dostrzegł, że to była książka pani Piotrowéj.

Czas upływał daléj w zwykłym biegu. P. Atanazy podwyższoną miał w biórze pensję o tysiąc złotych rocznie, wydatki jego w niczem nie powiększyły się, to też w dalszym czasie przynosząc pani Piotrowéj co kwartał po zł. 150 jakoby od kupca zbożowego, nie czynił sobie żadnéj ujmy w stosunku do dawnych osobistych wydatków, a nawet rosły jego oszczędności.

Czas mówimy, upływał..... Nadszedł już rok czwarty zamieszkiwania pana Atanazego u pani Piotrowéj. Czas szybko biegnie, jeśli go nie rachujemy, jeśli nie czekamy jego wpływu. Józio i siostrzeńcy p. Atanazego byli już w czwartéj klasie; znacznie oni podrośli, ale p. Atanazy utrzymywał ich zawsze w dawnem oddaleniu.

Przez ciąg drugch dwóch lat zamieszkania p. Atanazego w domu pani Piotrowéj, gdy już stracił w części szorstkość pedantską i był więcéj towarzyskim—widywał niekiedy panią Janowę odwiedzającą swoją siostrę. Widywał także niekiedy córkę jéj teraz już pannę Katarzynę; pannę która ukończyła ośmnaście latek, a przed niedawnym czasem ukończyła pensję.

Poznanie panny Katarzyny mogło mieć wiele interesu szczególniéj dla p. Atanazego. Dawniéj jeszcze widywał on niekiedy młode dziewcze w domu pani Piotrowéj—czy to jednak dla swéj pedanterji uważania wszystkich panien jako niepunktualne; czy też że była zbyt jeszcze młodą—dosyć że nie zwracał uwagi na pannę Katarzynę.

Od czasu jednak wzruszenia doznanego listem plenipotenta baronowéj, a także od czasu postępowania swego z panią Piotrową w sposób przeciwny pedanterji — on przez zbieg tych okoliczności wpływających na niego, był w gruncie pedantem jak poprzednio, ale był zarazem przystępnym uczuciom estetycznym, jako cichemu spełnianiu uczynku miłosiernego, a tem samem stał się przystępnym innemu jeszcze uczuciu estetycznemu, jakim jest miłość.

P. Atanazy był w gruncie tym samym jak poprzednio pedatem.... jednakże szkoła życia wpływ pewien na niego wywarła. Nikt nagłéj, ani też zupełnéj zmianie nie ulega— ale każdy będąc psychicznie tym samym *ja*, ulega z wiekiem pewnéj zmianie przez wpływ na niego szkoły życia.

Toż samo chcemy powiedzieć o p. Atanazym. Teraz on jednego zimowego wieczoru w niedzielę, spotkawszy u pani Piotrowéj siostrę jéj z córką, począł przypatrywać się pannie Katarzynie, i..... znalazł w niéj rzeczywistość swéj padantskiéj myśli o piękności dziewicy.

Panna Katarzyna była *piękną!* ale w tem znaczeniu, że kładziemy nacisk na ten wyraz.

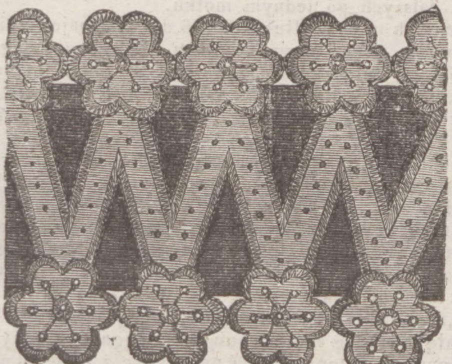
Miała ona piękne oczy, profit według wszelkich wymagań estetycznych, rysy w zupełności regularne: czoło nie zbyt wysokie i nie zbyt niskie, nos kształtny, mierny, usta kształtnych wymiarów, kibić zręczną odpowiadającą wszystkiem wymaganiom najdokładniejszego rysunku. Słowem, był to klasycyzm godny..... podziwu. Gdyby w téj piękności zachodził brak jaki np: czoło za wysokie lub za niskie, albo jedno oczko troche mniejsze, lub wreszcie nosek troche zadarty, płeć przy śniada, lub też inny brak jaki; byłby to romantyzm godny..... zachwytu.

Jednakże te rysy tak regularne, tak odpowiadające wszelkim wymaganiom martwych warunków piękności, zachwyciły pana Atanazego, jako w gruncie pedanta. On u wszystkich panien dostrzegł jakiś brak piękności— on u panny Katarzyny dostrzegł piękność według własnego pojęcia.

Piękność ta, lubo klasycyzm, musiała mieć więcéj wielbicieli. Z tego przejdziemy do nowego rozdziału naszego opowiadania, aby opisać co działo się:

(Dalszy ciąg nastąpi).

Dodatek do Zeszytu XVII, Kółka Domowego 1867.



Można bardzo wykwintnie i nie wielkim kosztem sporządzić sobie przybranie bluzki lub kaftaniczka, podług wzoru wyżéj zamieszczonego z haftowanéj wszywki batystowéj, ułożonéj w zęby na niebieskiéj wstążce. Gwiazdeczki zaś z białego batystu można wyhaftować w środku i obdziergać na około przymocowawszy po jednéj na każdym zębie wszywki. Można spoiwszy ze sobą wszywki wykrawać z nich formę bluzki według upodobania.

Opis ryciny na miesiąc Sierpień, dołączonéj do XVIIgo poszytu.

Fig. 1. Suknia z materji popielatéj, stanik i spódnice podwójne, przybrane wstążkami niebieskiemi. Kapelusz z białéj illuzji i różowych stokrotek.

Fig. 2. Suknia z zielonego gros grains, mantylą czarna poult de soie, haftowana dżetem, z dwoma falbanami koronkowemi. Kapelusz biały poult de soie z różami.

Fig. 3. Suknia z lila fularu, krojem Gabryelli, mocno wycięta. Bluzka biała muślinowa, podwleczona lila wstążkami. Kapelusik okrągły ryżowy.

Fig. 4. Suknia z alpagi żółtéj, ubrana wstążką w zęby odmiennego koloru. Głowa przybrana w loki.

Fig. 5. Spódnica z białego muślinu w różowy rzucik. Bluzka biała muślinowa z szeroką szarfą różową. Kapelusik okrągły ryżowy okolony małemi różyczkami.

Tablica kroju.

Ner 1 *Paltot dla małego chłopca.*

Fig. 1. Połowa przodu.
Fig. 2. Podszewka pod przód.
Fig. 3. Połowa pleców.
Fig. 4. Połowa kołnierza.
Fig. 5. Kieszonka wyższa.
Fig. 6. Klapka do téjże.
Fig. 7. Kieszonka niższa.
Fig. 8. Wierszchnia część kieszonki niższéj.
Fig. 9. Część zwierszchnia rękawa.
Fig. 10. Część spodnia rękawa.

Tablica rysunków.

Ner 1. Część chustki batystowéj; dzierganie, haft sznureczkiem lub atłaskiem i węzełkami.

Ner 2. Najnowszy haft jedwabiami w kolorach żywych. Brzeg wycina się żelazkiem rękawiczniczem; rombusy (losanges) naszywane jedwabiami, pąsowym i białym; listeczki we środku niebieskie; gwiazdy na środku szlaku z takichże kolorów; rozetki podłużne seledynowe.

Nra 3 i *4*. Pantofle ściegiem ościowym, jedwabiami na aksamicie lub skórce angielskiéj.

Nra od *5* do *12* włącznie cyfry z ozdobami:

Ner 13. Puf czyli poduszka pod nogi która się robi jak następuje: Wziąść 6 cieni włóczki, pięcio drutowéj pąsowéj, t. j. najjaśniejszéj motków 3; dwóch następnych po dwa motki, trzech dalszych po jednym motku.

1. Zrobić łańcuszek mający długości 196 oczek z najciemniejszéj włóczki; złączyć, obrobić raz gładko; potem muszlowym ściegiem do koła. Scieg muszlowy robi się jak następuje: zakręcić 5. razy włóczkę na szydełko, zaczepić za dolny łańcuszek i przeż każde zakręcenie przeciągnąć; jedno oczko łańcuszkiem w powietrzu; przeciągnąć nitkę przez łańcuszek dolny obok; wyciągnąć dwa oczy zwyczajne z łańcuszka dolnego i znów jak od początku.

2. rząd: podzielić koło na 7 części i zacząć 2em cieniem, zrobić z kolei 12 muszli; jedno oczko zwyczajne raz na szydełko zakręcone; znów 12 muszli, jedno zwyczajne zakręcone, i tak do koła.

3. rząd. 11 muszli; dwa oczka zakręcone gładkie; powtarzać tak do koła. W następnych rzędach ciągle tak samo, tylko zmniejszać liczbę muszli, a zwiększać liczbę gładkich, aż się skończą muszle, w każdym zębie na jédnej. Daléj robić gładko gubiąc często i z symetrją aż się puf zamknie dość raptownie żeby na wierzchu był płaski. Gdy ta powłoka zrobiona, wykroić z tektury koło, mające średnicy pół łokcia, w którem na środku wybić małą dziurkę i przez nią przeciągnąć mocny sznurek z węzełkiem. Obszyć to koło nankinem czerwonym uszyć pokrowiec z takiego nankinu kształtu pokrowca włóczkowego tylko znacznie większy; ten przyszyć stroną otwartą do koła tekturowego; napełnić pierzem i przeciągnąć przez środek sznurek, potem powlec pokrowiec włóczkowy; przyszyć do koła za nankin i sznurkiem przycisnąć tak, żeby się nieco zaklęsł puf; zamocować sznurek doskonale i przyszyć na pokrycie tego sznurka chwast suty lecz krótki tak, żeby nad powierzchnie nie wystawał z zaklęsłosci. Kto chce, można naszyć z wierzchu w gwiazdy, długim ściegiem, włóczką białą z czarną, lecz to mniéj trwałe choć ozdobne.

Ner 14. Gwiazdy do wyszycia na grubym tiulu; do bielizny kościelnéj, firanek, pokryć na stoły i t. p.

Ner 15. Deseń białą bawełną, dzierganie rzadkie.

Ner 16. Kwadrat cały z częściami innych, które można wyszywać sutaszem na suknie, dobierając kolory sukna na kwadraty: np. orzechowe i białe kwadraty, szafirowy sutasz do orzechowego i czarny do białego; lub odwrotnie.

Ner 17. Robota szydełkowa, łatwo więc dojść można z deseni: służy na pokrycie poręcz od wypychanych mebli, pokrycia do stołu i t. p.

Nra 18 i *19*. Garnirowanie do sukien *kostium* zwanych; przód i tył.

Nra od *20* do *43* włącznie, cyfry; haft z punktami czarnemi i kraikami.

Ner 44. Szlak: szlimaki ściegiem ościowym; sznureczkiem i paciorkami; szlak grecki ściegiem łańcuszkowym, trzy lub cztery rzędy od cienia.

Nra 45 i *46*. Wzory do hatfu sznureczkiem.

O UBIORACH.

Dziś znowu nie możemy nie zwrócić uwagi czytelniczek naszych na nową firmę p. Maurycego Reichel przy ulicy Wierzbowéj w gmachu Teatralnym. Zakład ten poświęcony jedynie bieliznie i haftom, obfituje od najzwyczajniejszych do najwykwintniejszych artykułów toalety damskiéj i mężkiéj.

Korzystaliśmy właśnie w tym czasie z uprzejméj grzeczności właściciela, chcąc dać wyobrażenie o tym magazynie który pod względem wytwornéj elegancyi należy do pierwszorzędnych.

Z ubrań negliżowych których tu wybor wielki, najbardziéj nam się podobały: Pegnoir biały z gęstego pół batystu, kroju szerokiéj Gabryeli; przybrany z przodu i w koło zakładkami, na każdem zeszyciu brytów dane są słupy z klarownego zupełnie pół batystu, zdobne wstawkami haftowanemi i zakładkami, do tego dodana jest krótka pelerynka przybrana odpowiednio.

Ubranie do wód: Pegnoir otwarty do bardzo wytwornych spódniczek, w miejsce stanika dany jest niewielki karczek, od którego idzie mocno nafałdowana spódniczka w kontrafałdy otwarta z przodu, na plecach dana jest szeroka plisa z dwóch stron objęta karbowaną falbaną idąca od karczka aż do dołu spódnicy.

Kaftanik webowy w zakładki idące ku dołowi, przybrany jest wstawkami haftowanemi rozchodzącemi się od szyi w promienie, co tworzy rodzaj pelerynki, rękawy paletotowe przybrane podobnież wstawkami i zakładkami.

Bluzka strojna bengalowa w zakładki dość szerokie poprzeczne, ma wzdłuż od szyi do paska coraz węźéj naszytą koronkę kluny podwleczoną axamitką pąsową.

Bluzka bengalowa naszyta w wielkie zęby (rozchodzące się w promienie od szyi) z koronki kluny podwleczonéj axamitką pąsową, rękawy podobnież. Bluzka zupełnie z przezroczystego tiulu kluny przeciąganego wąziuchną aksamitką kluny.

Co do kołnierzyków, tych widzieliśmy wybór tak wielki, że trudnoby wyliczyć wszystkie które nam się podobały, wymieniamy więc jedynie prześliczny rodzaj haftu nazwanym relief, który na webie cudownie wygląda i jest dziś wielką nowością. Są tu przytem i inne od najprzystępniejszych do droższych cen, stosownie do materjałów z jakich zostały wyrobione, a wszystkie odznaczają się bardzo dobrym gustem; forma kołnierzyków najmodniejszych jest niezbyt wązka, składająca się z pięciu lub trzech zębów spiczastych, mankiet stosowny również w zęby.

W magazynie Pani Paszkowskiéj, któréj gust od dawna zjednał sobie renomę pierwszorzędnego magazynu, widzieliśmy wiele ładnych rzeczy, z których zanotujemy kilka:

Kaftanik gros grains czarny, haftowany dżetem w krzaki z wodnych liści, na bokach i rękawach paletotowych. Paletocik fularowy w kolorze Mexik pokryty białym tiulem kluny, z odpowiedniemi szarfami z fularu i kluny na plecach, objęty w koło koronką kluny i zapięty na guziki kryształowe. Patetot kaszmirowy czarny gęsto posiany dżetem, w koło szlak grecki szeroki naszyty temże samym dżetem. Rękawy paletotowe podobnież.

Paletot axamitny czarny, objęty jest w koło szeroką taśmą jedwabną naszytą w kratkę bogatemi granatkami taż sama taśma ułożona w fantastyczną płaską kokardę i przyszyta na plecach spada ku dołowi paletota.

Kapelusz z ciężkiéj białéj materyi objęty grubym warkoczem zakończonym nad czołem wieńcem z liści zielonych złoconych, z pod których opuszcza się na czoło prześliczna grelotka naśladująca perły.

Kapelusz włosianny biały, zakończony trzema zębami, spadającemi na kok i trzema idącemi do czoła, cały naszyty dżetem bursztynowym i objęty do koła podobnąż grelotką.

Widzieliśmy tamże prześliczny dobór ubrań kwiatowych do kapeluszy i czepków, z których w kolorze Bismarck z połyskiem jakby metalowym najwięcéj są używane.

PRZEPISY GOSPODARSKIE.

Piwo skwaśniałe poprawić.

Gdy piwo skwaśnieje w butelkach, trzeba w miarę wielkości butelek wsypać jeden lub kilka nakońców noża magnezji, i tak na kilka godzin zostawić. Chcąc je przez kilka dni jeszcze przechować, trzeba zlać w inne butelki nie naruszając osadu.

Legumina z suszonemi śliwkami.

Pół funta suszonych śliwek odgotuje się miękko z trochę wina, wówczas obrane z pestek siekają się drobno z cytrynową skórką i bułką w mleku moczoną i wyciśniętą. Potem z 8 łutami roztartego masła na śmietanę, miesza się 6 żółtek, jedno po drugiem, powyższe siekanie, wyłuszczone i miałko utłuczone słodkie migdały i troszkę cynamonu, a nareszcie pianka ze 3 białek. Massa tak przyrządzona, rozprowadza się na ciasto, które zrobić należy w ten sposób: pół funta mąki, 4 jaj, kilka łyżek topionego masła, trzy łyżek dobrych drożdży, troszkę cukru, soli i mleka, robi się miernie tęgie ciasto, ktore niech trochę podejdzie.

Wtenczas rozwałkuje się cienko, pokraje na wielkie kwadratowe sztuki, brzegi posmarują się żółtkiem, a same sztuki ciasta wyżéj opisaną massą śliwkową i wtenczas ją trzeba upiec.

Przesolonéj potrawie odebrać smak słony.

Trzeba czystą chustę zmaczać w zimnéj wodzie, a wycisnąwszy z wody nakryć nią naczynie z przesoloną potrawą, i zostawić tak na chwilę. Jeżeliby po téj czynności jeszcze była słona, trzeba to kilka razy powtórzyć.

Sos z musztardy.

Musztardę angielską mieloną sprzedawaną w pęcherzu, wsypać na miskę polewaną, sparzyć ukropem i dobrze wymieszać, następnie dodać cukru miałkiego w miarę do proszku musztardy, żółtek z kilku jaj na twardo ugotowanych, wymieszać dobrze i nalać octu przegotowanego mocnego, to jest najlepszego jaki znajduje się w składzie aptecznym, w takiéj ilości jak do rozrzedzenia musztardy potrzeba; wymieszać dobrze, nakoniec wrzucić do sosu szczypiorku usiekanego. Gdyby tak urządzona musztarda była jeszcze za ostrą, można ją złagodzić dodaniem cukru.

Uwaga. Sparzenie ukropem i dobre wymieszanie sprawia ten skutek, że zbytnia ostrość musztardy ulotni się.